

Adam Kosidło

„Rzucając wyzwanie kolonializmowi”

Studia Gdańskie. Wizje i rzeczywistość 9, 425-432

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Rzucając wyzwanie kolonializmowi”

**Ania Loomba, *Kolonializm/postkolonializm*,
Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2001**

Profesor Ania Loomba doskonale zna i czuje złożoność materii, o której pisze, jako że wychowała się i ukończyła studia w Delhi (Indie), doktorat zrobiła w Wielkiej Brytanii, a obecnie pracuje w University of Pennsylvania, School of Arts and Sciences (USA), gdzie prowadzi badania i wykłady na temat nowożytnej literatury, kolonializmu, postkolonializmu, teorii feministycznej oraz współczesnej kultury Indii.

Podjmując analizę badawczą na temat studiów postkolonialnych autorka zdaje sobie sprawę – o czym pisze we *Wprowadzeniu* – że krytycy zarzucają badaniom, iż nie potrafią one wyjaśnić złożoności dziejących się obecnie procesów globalizacyjnych i prowadzą do upolitycznienia nauki. Wytykają oni badaniom *bełkotliwość oraz wspieranie elitarnego podejścia do kultury i literatury* i to, że teraz, kiedy idea nowego amerykańskiego mocarstwa jest szeroko w pewnych kręgach upowszechniana¹, takie badania robią kolonializmowi nadmiernie *złą prasę* i podobnie jak studia nad feminizmem, czy studia gejowskie *zanieczyszczają naukę*, która przecież powinna być pieczołowicie *przechowywana*, jako że jest pełnym wyrazem zachodniej kultury. Autorka jednak zdecydowanie podkreśla, że mimo wielu braków i nieścisłości *studiom postkolonialnym udało się uczynić historię i dziedzictwo europejskiego imperializmu widocznymi*, mimo że sam przedmiot badań i termin „postkolonializm” jest *bardzo złożony i mętny*, tym bardziej, że problematyka ma przecież charakter wyraźnie wieloaspektowy oraz interdyscyplinarny (s. 9–10). W jej zamyśle sama książka ma uczynić nowe pojęcia i koncepcje badawcze bardziej przystępnymi.

Jest powszechnie uznaną tezę, że kolonializm europejski był jak dotychczas najszerszą i najgłębszą formą kontaktu między Europą a innymi kontynentami,

¹ Zob. N. Ferguson, *Kolos. Cena amerykańskiego imperium*, Wydawnictwo Sprawy Polityczne, Warszawa 2010.

przez co stał się nieodłączną i niezwykle ważną, a może najważniejszą, częścią historii świata². Autorka przypomina, że w latach 30. kolonie stanowiły 84,6% lądowej powierzchni całego globu, obejmując tak różne rasy i cywilizacje, że było – i jest – niezwykle trudno opracować i uogólnić wyniki badań tak, aby z tej różnorodności zbudować jakąś jedną akceptowaną przez wszystkich teorię. Tym niemniej powszechność kolonializmu każe wierzyć, że jeszcze powszechniejszym zjawiskiem i procesem jest postkolonializm, stan następujący po kolonializmie, dekolonizacji, co wskazuje, że cały świat jest już postkolonialny; dodatkowo podkreśla to widoczna przecież globalna dominacja byłej europejskiej kolonii – Stanów Zjednoczonych.

W pierwszej części książki A. Loomba usiłuje wyjaśnić – z umiarkowanym sukcesem – pojęcia niezbędne do właściwego zrozumienia naukowej narracji, jak „kolonializm”, „imperializm”, „neokolonializm” i „postkolonializm”. W przypadku kolonializmu uwzględnia marksistowską interpretację, która rozróżnia dwa rodzaje kolonialnej dominacji: przedkapitalistyczną i kapitalistyczną, która rozwijała się równoległe z kapitalizmem. Kolonializm nowoczesny, który nie tylko eksploatował zamorskie kolonie, ale również przekształcał miejscowe społeczeństwa i gospodarki, wiążąc je w wieloraki sposób z metropolią, a poprzez nią z rynkiem światowym, tym samym powodował stale rosnącą wymianę dóbr i ludzi. Autorka konkluduje, że niezależnie od tego, *w jakimkolwiek kierunku przemieszczaliby się ludzie i towary, zyski zawsze spływały do „macierzy”* (s. 19), co wydaje się nadmiernym uproszczeniem, bowiem kolonializm zawierał jednak w sobie ważne elementy modernizacji, które nie zaistniały na obszarach, gdzie kolonializmu nie było (Nowa Gwinea, Etiopia, Liberia). Autorka pisze również, że *kolonializm był akuszerką, która asystowała przy narodzinach europejskiego kapitalizmu* (s. 20), co było prawdą w przypadku obu Ameryk, ale tak naprawdę to dopiero rewolucja przemysłowa i nowoczesny kapitalizm (II połowa XIX w.), albo jak chcą niektórzy – imperializm, umożliwiły podbój Azji, a szczególnie Czarnej Afryki³. Takie nieścisłości są oczywiste, jeżeli jednym uogólnieniem chce się objąć 85% świata! Porównując zaś kolonializm z imperializmem, Loomba stwierdza, że ten pierwszy nie mógłby funkcjonować bez imperializmu, podczas gdy imperializm bez kolonializmu istnieć może. Trudno także zgodzić się ze zdaniem: *Formalna dekolonizacja objęła trzy stulecia* (s. 23) – od XVIII w. do lat 70. XX w. – podczas gdy walka obu Ameryk

² Por. J. Kieniewicz, *Od ekspansji do dominacji. Próba teorii kolonializmu*, PWN, Warszawa 1986. Warto pamiętać, że ¾ dzisiejszych państw było koloniami mocarstw europejskich.

³ Tak uważa, np. G. Barraclough, *Wstęp do historii współczesnej*, Warszawa 1974; A. Lubbe, *Imperium europejskie? Ekspansja Europy a powstanie gospodarki światowej*, Warszawa 1982; M. Ferro, *Historia kolonizacji*, Warszawa 1997.

nie była dekolonizacją, ale raczej wojną domową, czy też wojną metropolii ze swoimi osadnikami. W jej wyniku powstały kraje rządzone przez białych, a nie ludność rodzimą, czyli Indian wspierających w wojnach raczej metropolie z obawy przed wyzyskiem i represjami ze strony żądnych władzy Kreoli, którzy nigdy nie byli „przedmiotem kolonializmu”, ale raczej jego podmiotem. Dlatego autorka zastanawia się, na ile kraje obu Ameryk, Australię i Nową Zelandię można nazwać „postkolonialnymi”. Kolonializm nie zaistniał jednak na ziemiach bez ludzi, bez ich osiągnięć i instytucji, które zostały następnie przez kolonizatorów wykorzystane. W związku z tym też wielu badaczy, aby opisać jego istotę, używa takich pojęć jak „hybrydowość”, „fragmentacja”, czy „różnorodność”. Bardziej prawdziwe jest natomiast stwierdzenie, chociaż uproszczone, że *Trzeci Świat był postrzegany jako całkowicie zdefiniowany przez relację do kolonializmu* (s. 34), chociaż dla innych piszących o Afryce był on tylko „epizodem”⁴.

Autorka, opierając się na lewicowych teoretykach, jak K. Marks, A. Gramsci, L. Althusser, F. Fanon, czy A. Césaire, a także wielu analizach autorów pochodzących z krajów Trzeciego Świata, opisuje tragicznie złożoną twarz kolonializmu i wyjaśnia, dlaczego jednak *w całym kolonialnym świecie europejska technologia i nauczanie były postrzegane jako postępowe*, podczas gdy *sam kolonializm nie tylko wyzyskuje, ale odczłowiecza i uprzedmiotawia skolonizowany podmiot, tak jak degraduje samego kolonizatora*, co najwyraźniej widoczne było w podziałach rasowych i klasowych (s. 38–39). Wzbudzać musi jednak dyskusję stwierdzenie, które identyfikuje *rasizm nie tylko jako efekt kapitalizmu, ale jako zjawisko powiązane z nim w złożony sposób* (s. 47), jako że rasizm był zjawiskiem dużo starszym niż kapitalizm. Loomba wyjaśnia, dlaczego ludy skolonizowane – na drodze przymusu, ale także dobrowolności – brały udział w tworzeniu struktur państwowych, które je uciskały. Szeroko analizuje przydatność idei postmodernistycznych i poststrukturalnych dla rozwoju studiów postkolonialnych, w tym akcentuje zdanie M. Foucaulta, iż *wszystkie ludzkie idee i wszystkie dziedziny wiedzy, są ukształtowane i zdeterminowane przez „prawa określonego kodu wiedzy”*. Dlatego też *żaden podmiot nie jest „wolny” i żadna wypowiedź nie jest uprzednio niezdeteterminowana tym porządkiem i kodem* (s. 51).

Pisząc o dyskursie kolonialnym, A. Loomba przytacza kolejną koncepcję M. Foucaulta, iż *wiedza nie jest niewinna – jest głęboko związana z funkcjonowaniem władzy*, co zostało precyzyjnie zastosowane przez E. Saïda w jego książ-

⁴ J. F. Ajayi, *Colonialism: An Episode in African History*, [w:] *Colonialism in Africa*, Cambridge 1969, s. 497–509.

ce *Orientalizm*, która stała się publikacją bardzo szeroko na świecie dyskutowaną. Wbrew oczekiwaniom bowiem, nie opisywała ona kultur orientalnych, ale traktowała o zachodnich publikacjach na temat wiedzy o „Oriencie”, która miałyby być jedynie *ideologicznym uzupełnieniem kolonialnej władzy*, ponieważ upowszechniane *teksty mogą nie tylko tworzyć wiedzę, ale również rzeczywistość, którą opisują*. E. Said twierdzi dalej, że *wiedza o Oriencie nigdy nie będzie niewinna czy „obiektywna”, ponieważ została stworzona przez ludzi, którzy byli siłą rzeczy zakorzenieni w kolonialnej historii i kolonialnych relacjach*. W konsekwencji upowszechnienie się zaś takich koncepcji – zdaniem autorki – rozpoczęło jednak *nowy rodzaj badań nad kolonializmem* (s. 60–61) oraz wzbudziło wątpliwości co do obiektywizmu całej zachodniej nauki.

Trzeba przyznać, że podrozdział *Kolonializm i literatura* można uznać za szczególnie interesujący i przekonujący. Równie ważna jest jego konkluzja: *Niezachodnie literatury muszą być odkrywane, opiewane, wprowadzane w obieg, reinterpretowane – nie tylko w celu zrewidowania naszego poglądu na kulturę europejską, ale również jako część procesu dekolonizacyjnego* (s. 108).

W drugiej części książki, *Tożsamości kolonialne i postkolonialne*, A. Loomba podkreśla związki między płaszczyzną ekonomiczną i polityczną a ludzką podmiotowością. Przypomina także fakt, że armie azjatyckie posiadały broń palną przed przybyciem Europejczyków, co w sposób decydujący zmieniło relacje między kolonizatorami a skolonizowanymi na tym kontynencie. Z kolei potrzeba konwersji religijnej *zaczęła spełniać rolę usprawiedliwienia grabieży ekonomicznej*. Dobra materialne w zamian za dar chrześcijaństwa – taka dewiza przyświecała wyraźnie wczesnej ekspansji europejskiej, głównie Hiszpanii i Portugalii. Europejskie reżimy kolonialne, ułatwiając sobie dominację, bardzo umiejętnie – zresztą przy pomocy samych mieszkańców kolonii – manipulowały tożsamościami etnicznymi i rasowymi, co zresztą przyczyniło się w swoim czasie także do rozwoju ruchów antykolonialnych, a później trybalizmu, który i dzisiaj jest przekleństwem Afryki. Chcąc wzbogacić metody badań studiów postkolonialnych, autorka przywołuje zdanie K. Seshandri-Crooks, iż to właśnie psychoanaliza może użyć precyzyjnego języka określania podmiotu poznawczego oraz *pozostaje potencjalnie użytecznym narzędziem do analizy tożsamości kolonialnych, psychicznych rezultatów kolonialnych rządów i dynamiki oporu* (s. 162).

W podrozdziale *Gender, seksualność i dyskurs kolonialny* A. Loomba powołuje się na wiele tekstów, w tym J. Conrada *Jądro ciemności*, by przypomnieć, że właściwie od samego początku europejskiej ekspansji kobiece ciała symbolizowały świeżo odkrywane lądy; mieszkanki Ameryk i Afryki czekające, aby ulec białemu mężczyźnie (czytaj: kolonializmowi), przedstawiano z reguły nagie,

podczas gdy symboliczna mieszkanka Azji była bogato przyozdobiona i podróżowała na wielbłądzie z kadzielnicą w dłoni. Natomiast barbarzyństwo mężczyzn tubylców miało jednoznacznie usprawiedliwiać władzę kolonialną. „Skolonizowane” kobiety cierpiały w dwójnasób, bo i od ucisku rasowego, i „genderowego”. Dlatego autorka uważa, że w tej idei „podwójnej kolonizacji” rasa i płeć społeczno-kulturowa nie są kategoriami analogicznymi, ale wzajemnie się wzmacniającymi (s. 177), tym bardziej, że kolonializm potęgował patriarchalny ucisk, ponieważ skolonizowani mężczyźni, pozbawiani ról publicznych, rekompensowali to sobie, tyranizując w domu kobiety. *Traktowali dom i kobietę jako desygnaty kultury i narodowości* (s. 179), chociaż kolonializm – wypełniając swoją misję cywilizacyjną – głosił wyzwolenie kobiet spod władzy mężczyzn.

Autorka zdaje się również być przekonana, że „hybrydowość” kolonialna i postkolonialna powstała w konsekwencji przenikania się kultur, przemieszczania się ludności (*Black Atlantic* P. Gilroya) i wszelkich innych interakcji, które czynią, że ani kolonizatorzy, ani skolonizowani nie są jednak całkowicie od siebie niezależni.

W części trzeciej, ostatniej – *Rzucając wyzwanie kolonializmowi* – Loomba skupia się na nacjonalizmach i pannacjonalizmach. Zastanawia się, co jest siłą motoryczną, wiodącą od alienacji do buntu i otwartego oporu oraz co stanowi o dynamice antykolonialnej świadomości i rewolucji. Wyjaśnia, że kolonializm szybko i głęboko przekształcał same terytoria mu podporządkowane, *społeczne obszary i ludzkie tożsamości*. Stanowi więc trwałe psychiczne doświadczenie dziejące się na żywo w świadomości ludzi, co musiało zaowocować kiedyś buntem, który z kolei musiał wytworzyć mocne i nowe tożsamości skolonizowanych, stanowiące nie tylko wyzwanie dla kolonializmu w sferze politycznej i intelektualnej, ale także emocjonalnej, co w sumie razem przyczyniać się będzie do pojawienia się nacjonalizmu.

Następnie autorka szeroko omawia nacjonalizm, posiłkując się pracą B. Andersona *Wspólnoty wyobrażone*⁵ (jej zdaniem najlepszą na temat nacjonalizmu). W tej publikacji bowiem naród został określony jako *wspólnota wyobrażona*, która zrodziła się po upadku feudalizmu i w następstwie rozwoju kapitalizmu (s. 195–196). Loomba nie zgadza się z tezą, że nacjonalizm zrodzony w koloniach to jedynie import z Europy, ale przekonuje, że zrodził się on także *w drodze definiowania jego odmienności od zachodnich kategorii swobód, wolności i ludzkiej godności* (s. 200), chociaż można prościej powiedzieć, że jest on wyrazem uniwersalnej i fundamentalnej ludzkiej potrzeby życia w wolności,

⁵ B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Kraków 1997.

niezależnie od czasu i miejsca, w którym skolonizowali żyli. Nacjonalizm antykolonialny nie obejmował nigdy wszystkich mieszkańców kolonii, ale praktykował własne wykluczenia, często narzucane za „przyzwoleniem” ludu. A wtedy – podkreśla A. Loomba – kiedy po niepodległości zaczyna być czczony jako państwowa ideologia, jego wykluczenia są odtwarzane w systemie prawnym i edukacyjnym i często powielają wykluczenia kolonializmu (s. 207). Dotyczy to, np. Indian w obu Amerykach, Murzynów i wyznawców innych religii w arabskiej Afryce, „niedotykalnych” w Indiach, czy prawie wszędzie – kobiet. XX wiek sprawił, iż nacjonalizmy zaczęły być postrzegane różnie, jako że europejskie skompromitowały się współpracą z kolonializmem i faszyzmem, a nacjonalizm ludów podporządkowanych poprzez swoją walkę z kolonializmem zyskał na świecie raczej powszechną legitymizację.

Powołując się na teksty A. Cesaire’a, L. Senghora i F. Fanona, autorka omawia także rolę i znaczenie: panafrkanizmu – ideologii pochodzącej z Karaibów i popularnej w swoim czasie w koloniach brytyjskich, ruchu Negritude – charakterystycznego dla inteligencji z francuskich kolonii, czy Czarnej Świadomości. Wyrażały one rasową solidarność, zwalczały dominację ludzi białych, a afirmowały „bycie czarnym”, zwłaszcza „bycie czarnym z Afryki”, jako odrębny, rasowo-kulturowy sposób bycia (s. 220).

W podrozdziale *Feminizm, nacjonalizm i postkolonializm* A. Loomba kolejny raz przypomina, że państwa narodowe często symbolizowała kobieta (Brytania, Matka Indii, Marianna – Republika Francuska, Statua Wolności w Nowym Jorku), co wynika ze związków między narodem a rodziną; kobieta ma rodzić synów, którzy będą umierać za naród. Ruchy antykolonialne używają wizerunku kobiety Matki Narodu, aby wykreować własną legitymizację, a także, niestety, by ograniczyć i kontrolować aktywność kobiet w obrębie wyrażonej wspólnoty (s. 225). Dalej autorka nawet konkluduje: *kolonialna machina była napędzana pracą kobiet, powszechnie zawłaszczaną tak pośrednio, jak i bezpośrednio; dziedzictwo to łączy się ściśle z mechanizmami globalizacji, dzięki czemu trzecioświatowe kobiety i tzw. kolorowe kobiety pozostają najbardziej eksploatowanymi pracownikami we współczesnym świecie, dlatego można przypisać im określenie warstwy syzyfowej* (s. 239).

Czy podporządkowani mogą przemówić? – to kolejny podrozdział, a zarazem pytanie kluczowe dla badań na dziejami kolonializmu, ale także ważne dla wszystkich nauk, które zajmują dziejami, problemami oraz perspektywami ludzi wykluczonych i marginalizowanych. Dotyczy to w jednakowym stopniu kobiet, nie-Europejczyków, członków niższych klas, czy kast na całym świecie, tak jak indyjskie kobiety płonących na stosie jako milczące *sati*, których nikt nie pytał o zdanie nawet w ramach debat na temat likwidacji tego zwyczaju.

A. Loomba w swoich intrygujących analizach zdaje się przychylić do zdania G. Spivak, która jako symbol podporządkowania wybrała obraz wdowy palonej na stosie. Można się zastanawiać, czy w tym zakresie postmodernizm, wprowadzając idee różnorodności i fragmentaryzacji, uczynił ich problemy bardziej widocznymi, czy doprowadził je do takiego poziomu, który uniemożliwia dostrzeżenie historycznej dynamiki poprzez rezygnację z wielkich narracji, a podjęcie prób pisania „historii oddolnych” tych grup zmarginalizowanych, które w tradycyjnej narracji są „ukryte przed historią”, a ich głos może być bardziej słyszany poprzez wykorzystanie tak *psychoanalitycznych, jak i poststrukturalistycznych kategorii podmiotowości i języka* (s. 240–254). Autorka jest przekonana, że historie kobiet podporządkowanych społeczności, czy uciskanych klas i warstw, „dokonują rewizji” w obecnym postrzeganiu kolonializmu, kapitalizmu i nowoczesności, która polega na tym, że znane dotąd wielkie narracje mogą zostać odczytane i zinterpretowane na nowo.

Można się zgodzić z twierdzeniem autorki, iż to studia postkolonialne uczyniły najwięcej dla zbadania powiązań między kulturą i geopolityką, ponieważ krytykując demokratyzujące efekty globalizacji, udowadniają, iż posiada ona swoją tragiczną historię pełną niesprawiedliwości, znaną pod nazwą „imperium kolonialne”, a obecnie przynosi niektórym tylko dobrobyt. Kreuje jednocześnie *fundamentalizm rynkowy niszczący więcej ludzkich nieszczęść niż jakikolwiek fundamentalizm, z tej prostej przyczyny, iż pokonuje wszystkie inne granice – narodowe, kulturowe, geograficzne, religijne*. Zdanie to zdaje się popierać – przynajmniej w dużej części – laureat Nagrody Nobla z ekonomii i były główny ekonomista Banku Światowego – Joseph E. Stiglitz, kiedy twierdzi, że Międzynarodowy Fundusz Walutowy zachowuje się jak kolonialny władca, który krajom rozwijającym się każe zastanawiać się, czy coś się naprawdę *zmieniło od „oficjalnego” końca kolonializmu pół wieku temu* (s. 270).

Konkludując, prezentowana w skrócie książka zasługuje na popularyzację z kilku przynajmniej przyczyn. Po pierwsze, upowszechnia koncepcje i teorie, które w dzisiejszej prawicowej Polsce raczej nie cieszą się sympatią menedżerów nauki i dysponentów mass mediów, natomiast są powszechnie znane w środowiskach naukowych USA czy Europy Zachodniej. Po drugie, publikacja ta – w warunkach postępu globalizacji – zawiera wiele analiz dokonanych przez badaczy pochodzących z krajów postkolonialnych, rozproszonych na wszystkich kontynentach, co ułatwia – choćby w części – zapoznanie się z ich poglądami na własną i naszą historię oraz dotyczącymi przyszłych szans wspólnego rozwoju. Po trzecie, jest świadectwem, może nikłym, różnorodności rozumienia ludzkich dziejów w aspekcie globalnym uparcie podporządkowywanych jednemu dyspozycyjnemu centrum, czy to Europie (wcześniej), czy USA

(obecnie). Prawdą jest również, iż książka zawiera wiele tez, czy hipotez dyskusyjnych, które musimy poznać, chcąc tworzyć doskonalsze, czy też lepiej opisujące rzeczywistość (minioną i obecną). Pochwała należy się także Wydawnictwu Poznańskiemu za decyzję o publikacji omawianej książki.

Adam Kosidło